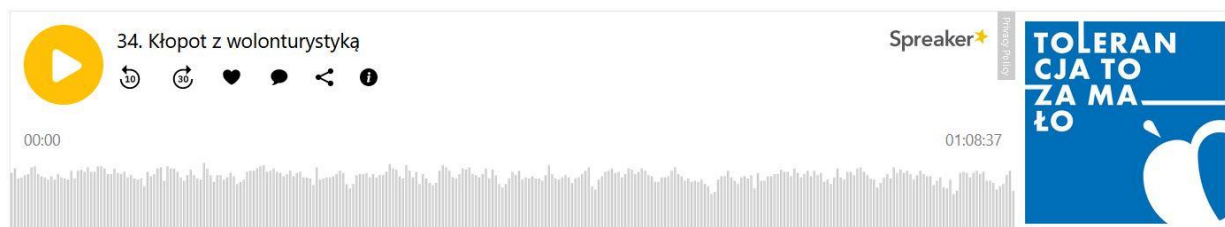


Posłuchaj nas na <https://www.pah.org.pl/podkast>



Joanna

Witamy w 34. odcinku podcastu Zespołu Edukacji Polskiej Akcji Humanitarnej.

Łukasz

Mówić do Was będą

Joanna

Łukasz Bartosik

Łukasz

i Asia Pankowska.

Joanna

Odcinek nazwaliśmy Kłopot z Wolonturystyką.

Łukasz

Do rozmowy zaprosiliśmy Alicję Kosińską z Fundacji Go And Act, która dzieli się z nami wieloletnim doświadczeniem i wiedzą na temat wolontariatu zagranicznego.

Joanna

Krytycznie spoglądamy na samą definicję wolonturystyki, omawiamy różne jej rodzaje i konsekwencje dla lokalnych społeczności.

Łukasz

Nie zabraknie też naszego ulubionego tematu: narracji.

Joanna

Zaczynamy!

Łukasz

Dziś robimy powrót do przeszłości, a tak naprawdę drugą część odcinka, który zapowiadaliśmy już bardzo dawno temu, za trzy lata. To był ósmy odcinek naszego podcastu, w którym razem z Asią się dzieliliśmy naszymi różnymi przemyśleniami, refleksjami, wrażeniami po - w zasadzie - wolonturystycznych doświadczeniach. To nawet z nazwy był odcinek subiektywny bardzo, dotyczący naszego zaangażowania i tego, jak na to patrzymy z perspektywy czasu. Dzisiaj wrócimy do tematu wolonturystyki, ale z innej perspektywy, z perspektywy szerszej, z perspektywy, w której będziemy sobie patrzeć na to jako na pewne zjawisko. Oczywiście, jak w naszym zwyczaju, lekko krytycznie i będziemy także w dużej mierze posiłkować się dużym doświadczeniem i wiedzą Alicji Kosińskiej z Go And Act, która zgodziła się z nami porozmawiać.

Łukasz

Mamy też wsparcie z różnych opracowań, które powstały na ten temat, m.in. ebooka "Zanim zrozumiesz" albo artykuł na stronie PAHu "Czy jadąc na wolontariat do Afryki zbawiasz świat?" No tak, dlaczego się zajmujemy tym tematem ponownie? Bo jest to zjawisko globalne. Przede wszystkim jest to zjawisko o ogromnej skali. Szacunki sprzed kilku lat mówiły, że to jest rynek, to jest biznes wart około dwóch miliardów dolarów rocznie, że około 10 milionów ludzi na świecie jest zaangażowanych w działalność wolonturystyczną, wolontariacką zagraniczną. Będziemy się tutaj wymieniać tymi pojęciami, ale to za chwilę dojdziemy do momentu, w którym krytycznie na nie spojrzemy też. To, co jest ważne, to też to, że to, o czym mówimy teraz, to będzie konstrukt, który powstał kilkadziesiąt lat temu, głównie w połączeniu różnych procesów dekolonizacji, które otworzyły drzwi do wyjeżdżania tysięcy lub milionów wolontariuszy i wolontariuszek na Globalne Południe. Ale tak naprawdę można się doszukiwać już załączków tej idei bardzo, bardzo dawno temu. Thomas Cook, czyli ten pan, który wymyślił tak naprawdę taką masową turystykę, który odpowiedzialny jest za stworzenie biur podróży w takiej koncepcji, w jakiej w zasadzie znamy je do dzisiaj, już na początku swojej działalności organizował wyjazdy, w których na przykład podróżujący po Palestynie czy Egipcie brytyjscy turyści rozdawali chleb żebrakom na ulicach. To były specjalnie zaaranżowane sytuacje, tak żeby oczywiście turyści nie byli narażeni na jakieś nieprzyjemne sytuacje, ale jak widać już tutaj mamy załączki wolonturystyki. Przede wszystkim w takiej koncepcji połączenia po prostu podróżowania i robienia czegoś dobrego na rzecz lokalnej społeczności. I to dobro robione jest zwykle tak ad hocowo impulsywnie. Jest to taki gest

Joanna

Fun fact: biuro podróży Thomasa Cooka, które powstało w dziewiętnastym wieku, zbankrutowało w Covidzie, więc dopiero pandemia Covid przyniosła koniec temu konkretnemu biur podróży.

Łukasz

Ale mamy jeszcze wiele innych.

Joanna

Jest jeszcze wiele, które czeka upadek. Miejmy nadzieję. W ogóle wydaje mi się, że to jest super ważne to, co powiedziałaś w kontekście tego, że tak naprawdę w pierwszych tych wyjazdach turystycznych był ten element taki rozdawania ubogim chleba po to, żeby zniwelować ten dysonans poznawczy. Że w ogóle bogaci turyści jadą sobie w tym przypadku to chyba było wyjazdy do Palestyny i Egiptu. No i widzą tą niesprawiedliwość globalną, widzą jakieś takie nierówności, które mogą powodować jakieś krytyczne myślenie w ich głowach. Dlaczego tak? Z czego to wynika? Może jakieś polityczne procesy się tam pojawiają w rozkminie i żeby żeby to zagłuszyć, żeby też jakoś przykryć to jakimś takim dobrym poczuciem, a nie smutkiem, no to pojawiło się tam właśnie to rozdawanie chleba i wtedy jakby już tak psychologicznie ludziom było dużo łatwiej w tej podróży nie myśleć o tych trudnych zdarzeniach. Tak sobie myślę, że a super! Przy okazji zrobiliśmy coś dobrego i to w ogóle ważne rzeczy. I myślę, że jest związane z wieloma aspektami współczesnej turystyki. Nie że są takie narracje, że właściwie ta turystyka to jest jedyne źródło pieniędzy dla lokalnych ludzi, to właściwie ich zbawia i że naprawdę to bez tej turystyki to niektóre kraje by sobie nie poradziły.

Joanna

Więc to jest super. Ważne, żeby jechać i zostawić pieniądze lokalnym sprzedawcom i tak dalej, kiedy wiemy, że w przemyśle turystycznym bardzo wiele rzeczy to nie są lokalne usługi, tylko to są też jakieś zglobalizowanej pieniądze idące do zachodnich korporacji albo jakiś zachodnich biur podróży czy sieci hoteli itd itd. Ale też w samej wolonturystyce już współczesnej było takie zbadane zjawisko, że osoby, które jeździły na taki wolontariat, gdzie pomagały lokalnym osobom, to wcale nie było tak, że po tym wolontariacie miały jakieś pogłębione myśli o tych globalnych niesprawiedliwościach, tylko w drugą stronę właśnie to szło na bardzo płaski sposób myślenia. No my mieliśmy szczęście, a oni tego szczęścia nie mają, więc trzeba im pomóc, że to nie jest tak, że ten kontakt, bo często mówimy, że podróże kształcą, dzięki podróżom rozumiemy świat. Niekoniecznie, może być tak, że osoby jadą i mają jeszcze mniej zrozumienia dla problemów globalnych, niż miał przed wyjazdem. Bo żeby zniwelować ten swój dysonans poznawczy, że jako osoby młode bez doświadczenia są w pewnej pozycji, mogą pewne rzeczy i widzą, jak dużo przywilejów w życiu mają dużo, żeby to zniwelować, to jeszcze bardziej wierzą w tą narrację takiego rzutu monetą.

Joanna

Niektórzy mieli szczęście, niektórzy nie mieli szczęścia i po prostu nic się nie da zrobić. Najlepsze co możemy zrobić to trochę pomóc, trochę charytatywnej pomocy, ale przecież my w żaden sposób nie mamy z tym nic wspólnego, że ci ludzie żyją w takich warunkach, jakich żyją i zupełnie nie ma tam

powiązania tych wszystkich globalnych współzależności ekonomicznych, historycznych, społecznych, politycznych. I to jest tak naprawdę identyczne do tych pierwszych doświadczeń Thomasa Cooka, gdzie on po prostu chciał zagłuszyć ten dysonans turystów, do tego, że teraz właśnie te młode osoby najczęściej jadą gdzieś i zupełnie przykrywane jest ta rzeczywistość globalna.

Łukasz

Jak słyszycie, Asia włącza dzisiaj turbo krytycyzm, więc spodziewajcie się dużo krytycznych spostrzeżeń dotyczących wolonturystyki i wolontariatu zagranicznego poza Europą, Zrobię stop, bo już dużo wątków padło takich, które myślę, że będziemy sobie powolutku rozbrajać i rozwijać. Ja tylko powiem jeszcze przy tej okazji, że skala wolontariatu zagranicznego, oprócz tego oprócz biznesu, którym mówiliśmy, będziemy żonglować tymi terminami wolonturystyka, wolontariat zagraniczny, ale też tutaj, żeby zobrazować, jakiego rzędu to jest działanie, to chciałbym odnieść was też do takiego raportu ONZ właśnie dotyczącego The Scope And Scale of Global Tourism. I tam m.in. jest podana taka informacja, że ta praca, którą wolontariusze na świecie wykonują, równoważna jest 109 milionom pracowników pracujących na pełen etat. Więc dla mnie to jest o tyle ważne, że żeby zobrazować jak wielka jest skala wolontariackiej pracy globalnie, oczywiście wolonturystyka to kawałek tylko tego, ale jest tego częścią. Jedną nogą jest częścią turystyki według mnie, a drugą nogą jest częścią wielkiej koncepcji wolontariatu globalnego, zagranicznego itp.

Joanna

Trzecią nogą kolonializmu kulturowego.

Łukasz

Tak, to jest taki trzynożny potwór. Dobrze, no to zrobimy teraz taki lekki krok wstecz, bo my tutaj już dużo się nakręciliśmy, dużo powiedzieliśmy też krytycznie i trochę przywołaliśmy danych. Ale tak naprawdę zaczniemy od podstaw, czyli spróbujmy się zastanowić nad tym, czym ta wolonturystyka jest. I to będzie nasze pierwsze spotkanie z naszą gościnną. Zapraszamy.

Alicja

Dzień dobry, cześć. Nazywam się Alicja Kosińska, jestem z Fundacji Go And Act.

Łukasz

W wyobrażeniach o wolonturystyce łatwo wyobrazić sobie to jako pewien biznes, jako odmiana turystyki, ale czy dla Ciebie też wolonturystyka to jest przede wszystkim po prostu usługa firm, które wysyłają wolontariuszy gdzieś poza kontynent europejski?

Alicja

W dużej mierze tak. Wolonturystyka zasadza się na działalności dużych operatorów oferujących zorganizowane wycieczki powiązane z wolontariatem zagranicznym. Niemniej jednak jak dla mnie jest to termin dużo szerszy, który obejmuje bardzo szerokie spektrum łączenia turystyki z wolontariatem na miejscu. Więc dla mnie taką definicją wolonturystyki, którą lubię, to jest wolontariat dostępny dla każdego niemal od ręki, w niemal dowolnym miejscu świata.

Łukasz

Brzmi jak hasło reklamowe jakiejś firmy albo jakiegoś podmiotu, który właśnie coś takiego oferuje. Czy tak faktycznie jest przedstawiany w tych ofertach ten wolontariat, że każdy może na niego wyjechać i w dowolne miejsce?

Alicja

W dużej mierze tak. Wielu operatorów, szczególnie tych gigantów na rynku, wolonturystyki kusi wolontariuszy, ale de facto możemy ich nazwać wprost klientami. Bo wolontariusz w tym momencie staje się klientem. Kusi klientów wyjazdem w wybrany przez siebie miejsce, oferując kilkadziesiąt różnych krajów do wyboru. I zazwyczaj są to kraje, które są jednocześnie bardzo popularnymi destynacjami turystycznymi. Nie znajdziemy tam np. Sudanu Południowego, znajdziemy Tajlandię, Nepal, Indie i inne kierunki, które osobom, które chciałyby na taki wyjazd się udać, kojarzą się w pewien sposób atrakcyjnie z wyjazdami turystycznymi. Ponadto osobną kwestią jest to, dla kogo są dedykowane te wyjazdy. W dużej mierze jest poczucie takiej bardzo dużej otwartości i na zasadzie, że każdy może się zgłosić. W praktyce zazwyczaj tak jest. Czasami jednym z wymogów, który ma nieść znamiona tego, że jest odpowiedzialny operator, jest to, że jest wymagane zaświadczenie o niekaralności. Niemniej jednak wysłanie zaświadczenia o niekaralności i CV właściwie gwarantuje od razu uczestnictwo w projekcie, więc ta rekrutacja do tych projektów ona często występuje na stronach, ale de facto jest pozorna, bo ten proces rekrutacyjny potrafi zająć dwa dni od wysłania CV do informacji o tym, że zostaliśmy zakwalifikowani do projektu.

Alicja

Jednocześnie warto zauważyć, że tak duże, duże firmy, które oferują takie wyjazdy, oferują kilkadziesiąt różnych projektów w kilkudziesięciu różnych krajach i wysyłają nawet do ośmiu tysięcy wolontariuszy rocznie. I myślę, że tutaj same te liczby wskazują na to, że jest to de facto operator turystyczny i przy tak dużej liczbie projektów i państw, i organizacji goszczących na miejscu bardzo trudno byłoby zachować jakąkolwiek dbałość i uważność na jakość tych projektów i działań wolontariuszy na miejscu.

Łukasz

Jak mówisz o operatorach, to to są biura turystyczne? Czy to są specjalnie wyspecjalizowane firmy, które zajmują się tylko wolonturystyką? I takie drugie dodatkowe pytanie czy one istnieją też w Polsce, czy to jest raczej zjawisko, które jest bardziej amerykańskie, zachodnioeuropejskie?

Alicja

W moim odczuciu właśnie wolonturystyka to nie jest tylko ten biznes. Od paru lat utarło się w mediach, że właśnie wolonturystyka to biznes, że wolonturystyka to są te duże firmy, które te wyjazdy oferują. Natomiast jest bardzo dużo małych organizacji pozarządowych, które oferują dokładnie takie same projekty, oczywiście organizowane na dużo mniejszą skalę, ale z takimi samymi wymogami i tak samo prowadzone i równie nieetyczne. I stąd dlatego chcę podkreślić, że to nie są tylko duże firmy, to są też te małe organizacje polskie, zagraniczne, czasami lokalne, goszczące, które oferują wolontariaty zagraniczne dokładnie w oparciu o ten nurt, powiedzmy taki nie do końca etyczny. Taką też istotną kwestią jest też to, że wolonturystyka jest terminem pejoratywnym. Żadna firma ani żadna organizacja pozarządowa nie napisze w swojej ofercie, że prowadzi wolonturystykę. To zawsze będzie nazywane wolontariatem zagranicznym. To może być nazwane alternatywnym wolontariatem. Czasami to też jest nazywane stażem, mimo że nosi dokładnie takie samo znamiona jak wolonturystyka. Więc ja przyznam, że na przestrzeni lat zajmowania się tym tematem mam coraz większe poczucie, że to nie jest dyskusja o tym, co jest wolontariatem, co jest wolonturystyką, tylko zamiast skupić na tych stricte definicjach, powinniśmy zająć się tym, co ci wolontariusze realnie robią na miejscu i jakie są realne rezultaty tego.

Alicja

Bo de facto wolontariusz wyjeżdżając na wyjazd, on na tym się powinien skupić. Co on ma do zaoferowania, co on by chciał robić na miejscu i w ogóle dopiero w oparciu o to zacząć sprawdzać, czy w ogóle taka możliwość etyczna istnieje dla niego, żeby wyjechać, a nie szukać tego, co jest wolontariatem, co wolonturystyką, bo to jest rozróżnienie, które mu nie pomoże w dalszych poszukiwaniach, de facto na chwilę obecną.

Joanna

No właśnie. Termin wolonturystyka to właściwie chyba używają tylko osoby krytykujące to zjawisko. Więc to nie jest tak, że można sobie wyszukać oferty, wolonturystyki się znajdzie jakieś. Chyba, że są może osoby, które.

Łukasz

Tak że zrobię sobie eksperyment, eksperyment Google'owy.

Joanna

Ale też w ogóle właśnie pytanie na ile to nazywanie jest ważne wolontariat zagraniczny czy w ogóle turystyka, która ma jakieś elementy tego typu, to wszystko tak naprawdę jest to samo, tylko w różnych opakowaniach? W Polsce w ogóle to zjawisko to przyszło dopiero z kapitalizmem z latami 90 i z różnymi innymi procesami. Wcześniej w ogóle wolontariat w Polsce jako taki, jako nazwa wolontariat nie istniał. Był czyn społeczny. Może kojarzycie takie hasła o odbudowie Warszawy w czynie społecznym? Ten czyn społeczny niekoniecznie zawsze był dobrowolny. On czasem był taki bardziej lub mniej przymuszony, czasem rzeczywiście był zrywem. Może z Warszawą? Nie wgłębiając się w temat. W każdym razie pytanie też, czy ten wolontariat współczesny jest zawsze taki, ten u nas lokalny, taki bardzo dobrowolny. Jak sobie myślę o tych wszystkich zjawiskach, takich jak punkty do liceum za wolontariat, no to sobie myślę, że to tak średnio jest spójne z ideą wolontariatu, przynajmniej tą definicją taką reklamową, no bo ludzie nie robią tego, że chcą zrobić coś społecznego, po prostu chcą mieć te punkty.

Joanna

I tak samo jak sobie myślę o zjawisku wolontariatu europejskiego, tzw. IVS a, który teraz chyba już się nazywa inaczej. To też nie do końca mam poczucie, że to jest spójne z ideą wolontariatu, tylko to są inne formy wymiany międzykulturowej, jakieś opcje, takich krótkich wyjazdów integracyjnych. Jak samo w sobie jest spoko, żeby jeździć do różnych krajów i się wymieniać i poznawać. Tylko nie wiem czy to opakowanie wolontariatu jest do końca uczciwe, bo nie wiem czy ktokolwiek komukolwiek rzeczywiście jakoś szczególnie społecznie pomaga poza sobą. Jedziesz gdzieś, masz fajny wyjazd, poznajesz ludzi, poznajesz kraj, może język i to są jakieś takie też programy pewnie bardziej integracji europejskiej młodych osób, jakichś takich szans na wymianę międzykulturową, ale nie wiem, nie słyszałam. Mam dużo znajomych, którzy byli na takich wyjazdach i nie słyszałam jeszcze o nikim, kto by szczególnie wpłynął jakkolwiek na społeczność albo zrobił coś dobrego podczas tego wyjazdu, takiego szczególnego, tylko raczej po prostu miał fajny wyjazd, który był dla tej osoby wartościowy. Nie wiem, pytanie np. w Polsce w ogóle nie wiem, czy sobie zdajecie sprawę w latach dziewięćdziesiątych przez 11 lat w ogóle był w Polsce obecny Korpus Pokoju, czyli taki flagowy amerykański rządowy program wolonturystyki międzynarodowej, zagranicznej, który powstał w 61 roku. Powołał to prezydent Kennedy. No i to było ściśle powiązane z taką zimną wojnową logiką dominacji kulturowej, że my tu jesteśmy potęgą, więc wysyłamy do całego świata wolontariuszy, którzy nie dość, że zbawiają świat, to jeszcze pokazują, jaka Ameryka jest super. No i oczywiście w czasie PRL-u to w Polsce nie było ludzi z Korpusu Pokoju, bo była zimna wojna. Ale potem w latach 1990-2001 przez Polskę przewinęło się 950 wolontariuszy Korpusu. I nie ma jakoś bardzo dużo informacji przy takim pobieżnym researchu, szczegółowych informacji, co oni robili. Ale znalazłem taki artykuł we Wprost, który mówił o tym, że zajmowali się przede wszystkim nauką języka angielskiego, edukacją środowiskową i ochroną środowiska, a także rozwoju drobnej przedsiębiorczości. To jeden z wielu przykładów takich zjawisk. Od razu widzę jakąś taką super hipokryzję. No bo jak myślenie o Stanach Zjednoczonych w latach '90, która na pewno nie była najbardziej ekologicznym i środowiskowo do przodu krajem na świecie, ale wysyła ludzi, żeby pouczali inne części świata o tym, jak dbać o środowisko, to są wszystko takie bardzo ciekawe hipokryzje, a dodatkowo jeszcze rozwój drobnej przedsiębiorczości. No to już od razu czuję, że to jest jakaś taka w ogóle propaganda późnego

kapitalizmu. Po prostu wysyłamy w świat ludzi i pokazujemy im, że drogą do rozwiązania problemów społecznych jest przedsiębiorczość. Dużo tu takiej miękkiej propagandy.

Łukasz

Ja widzę tutaj dużo dobrych serduszek i chęci czynienia świata. To jest filozoficzne pytanie czy musimy być krystalicznie czysti, żeby robić dobro? Czy Stany Zjednoczone mogą być jednocześnie dobre i złe?

Joanna

Ja mówiłam o dobrych i złych.

Łukasz

No bo mówiłaś o hipokryzji. Na pewno. Słuchajcie w międzyczasie, jak Asia tutaj napędzała swój krytycyzm, to ja robiłem pogłębiony Google'owi riserch. No i faktycznie jest tak, że wpisując "wolonturystyka" pojawia się trochę materiałów, ale wszystkie są jakby o zjawisku, o krytycznych aspektach, jakieś refleksyjne. Więc jeżeli po tym odcinku odczujecie potrzebę wyjechania na wolonturystykę, to nie wpisujcie tego w Googla, ale - tylko dokończę - możecie wpisać w Google "wolontariat w Afryce" i tu na przykład przeczytam Wam "wolontariat w Afryce w Twoim zasięgu. Kto z nas nie chciałby choć na moment przenieść się na Czarny Ląd?" - Asiu - "Ile osób śni o pobycie w jakimś zakątku Afryki? Marzycie o wolontariacie w Afryce, ale nie wiecie od czego zacząć? Ta informacja skierowana jest właśnie dla Was." Tak zaczyna się opowieść o tym, jak w ogóle rozwinąć tę chęć, no właśnie, mitycznego wolontariatu w Afryce. Chociaż myślę, że wolontariat w Azji czy wolontariat w sierocińcu, czy nauka języka gdziekolwiek na świecie to są bardzo podobne opowieści. Ale do opowieści jeszcze przejdziemy.

Joanna

A jeszcze jedną rzecz o europejskim wolontariacie. Ale to nie jest tylko o europejskim. To jest w ogóle szersze, ale na tym europejskim pokazuje, jak bardzo to jest absurdalne. Bo mamy ten europejski wolontariat, który jest taki wewnątrz Unii. I to jest rzeczywiście jakiś taki obustronna wymiana, że każdy w każdą stronę może jechać i gdzieś tam to jest bardziej partnerskie. Ale mamy też wolontariat europejski w sektorze humanitarnym. Teoretycznie są takie sytuacje, że potrzeba ludzi, bo się dzieje jakaś sytuacja humanitarna, no i potrzebujemy rąk do pracy. Ale jak wchodzimy jakie są wymagania, żeby pojechać na taki wolontariat humanitarny, europejski, no to jeden z podstawowych wymogów jest to, żeby być w wieku 18-35. No to halo, jeżeli potrzebują ludzi, żeby pomóc w trudnej sytuacji, na przykład jest tornado i potrzebujemy ludzi, żeby tam w humanitarnej sytuacji nosili worki. Dlaczego oni muszą mieć 18-35? To pokazuje w ogóle, jak bardzo to jest w owczej skórce. Bo tu nie chodzi o to, że potrzebujemy ludzi rzeczywiście, którzy powinni w tej sytuacji coś zrobić i tylko w ten sposób tę potrzebę zaspokoić. Tylko chcemy w jakiś sposób kształtować tych młodych ludzi, dawać im jakieś szanse edukacyjno-międzykulturowe, kształtować w jakiś sposób ich postrzeganie świata, które też jest

ich miejscem w tym świecie, z ich przywilejem tego, że oni są z Europy i mają prawo np. jechać na inne kontynenty, do innych krajów i mają tam jakieś niesamowite kompetencje z samego tego, że są z Europy. Więc sam fakt, że gdybyśmy chcieli naprawdę ludzi kompetentnych w tej sytuacji, to nie szukali byśmy do trzydziestego piątego roku życia, tylko szukali byśmy wysoko wykwalifikowanych ekspertów. Może w ogóle byśmy szukali silnych ludzi, którzy mogą nosić rzeczy albo wykwalifikowanych inżynierów, inżynierek itd. A samo to, że to mają być osoby młode, no to moim zdaniem pokazuje cały absurd sytuacji. O co tu tak naprawdę chodzi?

Łukasz

O co tu chodzi? Jak nie wiadomo o co chodzi...

Joanna

To chodzi o kolonializm.

Łukasz

Dobrze. Kolejna dawka krytycznych uwag. Pójdźmy o krok dalej w szczegóły. I teraz będziemy rozmawiać o rodzajach tego wolontariatu, bo szczególnie dwa, trzy z nich są najbardziej popularne. I zaczniemy właśnie od takiego podobnego wolontariatu, o którym mówiła Asia. Podobnego w tym znaczeniu, że też specjalistycznego jakby w zamyśle, powiedzmy, a w praktyce? Posłuchajmy. Kolejna część naszej rozmowy z Alicją.

Alicja

Niestety, bardzo optymistycznym założeniem jest to, że to są studenci medycyny i osoby, które mają jakąkolwiek wiedzę medyczną. Bardzo często osoby, które uczestniczą w takich wyjazdach na projekty medyczne, to są osoby, które dopiero zastanawiają się nad tym, czy zdecydować się na studia medyczne, szczególnie w Polsce. Polscy wolontariusze to bardzo często osoby nastoletnie, które na takie wyjazdy się rekrutowały. W przypadku Stanów Zjednoczonych to są często studenci pierwszych lat medycyny, gdzie oni muszą zrobić praktyki i taki wyjazd im to umożliwia. Oczywiście też nie chcę generalizować na wszystkie kraje Globalnego Południa. Ciekawym przykładem jest Tanzania, gdzie były prowadzone badania przez badaczy amerykańską na All Sullivan z Uniwersytetu w Western. Ona przez kilka lat zajmowała się tematem obecności wolontariuszy medycznych w Tanzańskich klinikach i jej wnioski były zaskakujące, bo ona miała poczucie, że to, co obserwowała w ogóle wśród tych wolontariuszy, to brak jakiejś takiej podstawowej etyki lekarskiej. Że im był młodszy wolontariusz, tym był bardziej śmiały do wykonywania bardziej zaawansowanych procedur medycznych na pacjentach. Wolontariusze, którzy już byli z ostatnich lat studiów albo byli po ukończeniu studiów, mieli dużo większą rezerwę w podejmowaniu decyzji niż ci dużo młodszy. A jednocześnie, kiedy ci młodszy przyjeżdżali, to oni jak najbardziej mieli pewnego rodzaju dowolność. Pojawiał się też istotne taki wydzźwięk tego białego przywileju, gdzie samo to, że oni przyjeżdżali do tych klinik, też w samych

pacjentach budziło poczucie, że oni są bardziej kompetentni niż lokalni lekarze, więc zaburzało się też autorytet lokalnego personelu. A sami ci wolontariusze, niesieni tym poczuciem odpowiedzialności sztucznym wręcz zgłaszali, że żałuję, że nie wziąłem stetoskopu ze sobą, bo wtedy, cytuję, wyglądałbym bardziej jak lekarz. Co dotyczy wątku polskiego to jeden z operatorów wysyłał - używam czasu przeszłego bo nie jestem w stanie zweryfikować tych danych obecnie na ile to dalej funkcjonuje, bo ten operator już nie funkcjonuje w Polsce, natomiast wysyłał wielu polskich nastolatków do krajów takich jak Nepal czy Ghana, gdzie osoby 16-, 17-letnie brały udział w zabiegach aborcji, w przyjmowaniu porodów, amputacji kończyn. I to też było takie dla mnie osobiście trudne w czytaniu ich relacji z wyjazdów, to komentarze typu w dwa tygodnie nauczyłem się, jak być dobrym lekarzem i to mówił 16-letni wolontariusz, który faktycznie niesiony tą narracją pomocową, narracją, która była na miejscu i narracją po powrocie miał poczucie, że on już faktycznie gdzieś był, dużo zrozumiał, już coś poznał, a jego sam wyjazd trwał raptem 2 tygodnie.

Łukasz

No właśnie, czy to jest taka praktyka standardowa, że te wyjazdy są raczej wyjazdami krótkoterminowymi w stylu 2 tygodnie, czy raczej coś długoterminowego?

Alicja

Trudno jest dokładnie oszacować, bo nie ma jasnych danych na ten temat. Z moich obserwacji na przestrzeni lat to są głównie krótkie wolontariaty, dlatego że jeżeli ktoś decyduje się na wyjazd z takim dużym operatorem, to czasami wybierze dłuższy projekt. Natomiast dużym kawałkiem wolonturystyki to są działania w wolontariacie wykonywane w ramach wycieczek turystycznych na zasadzie jadę na wycieczkę turystyczną, a przy okazji gdzieś tam poprowadzę 2-3 lekcje języka angielskiego. I tutaj już mamy te znamiona wolonturystyki też. To nie jest stricte operator, który oferuje wolontariat jako taki, ale gdzieś tam mieszą się też te role. Często taki wolontariat jest przez bukmacherów, którzy samodzielnie wyjeżdżają i gdzieś tam zahacza się o jakąś organizację lokalną, działają tam przez parę tygodni i wyjadą. Tak że w tym ujęciu, takim poza dużym biznesem, to zazwyczaj to są bardzo krótkie okresy czasu.

Łukasz

W kontekście wolontariatów medycznych warto tutaj przytoczyć taki cytat z jednego z przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia Gwatemali z badania, które cytuje właśnie ten e-book Zanim zrozumiesz, o którym Wam na początku wspominaliśmy, który tak mówił o krótkoterminowych projektach medycznych: "One nie rozwiązują i nie mogą rozwiązywać problemów medycznych Gwatemali. Mamy wielu wykształconych chirurgów i innych lekarzy, którzy są świetnie przeszkoleni w rozwiązywaniu problemów typowych dla naszego kraju. Braki w dostępie do opieki medycznej w obszarach wiejskich nie wynikają z braku lekarzy, lecz z braku środków, z których można stworzyć kliniki, szpitale czy zapewnić ich zaopatrzenie. Wyzwaniem nie jest brak rąk do pracy, a brak środków. Obecność w niej wykwalifikowanych wolontariuszy tylko więc przyczynia się do odbierania pracy lokalnym specjalistom."

To jest jeden z ważnych aspektów w ogóle wolonturystyki, który będzie się przewijał też w innych rodzajach działań tego typu.

Joanna

Żeby też nie mówić tak tylko ogólnie, to przywołam jeden bardzo medialny przykład, ale też taki skrajny, bo jest taka postać jak Irene Bahr. Jest to kobieta ze Stanów Zjednoczonych, która pojechała do Ugandy najpierw na wolontariat misyjny, ale potem, po powrocie z tego wolontariatu poczuła, że jej powołaniem życiowym jest powrót tej Ugandy i założenie tam organizacji. Ona też często się odwoła do tego, że właśnie Bóg ją powołał, do tego, żeby ratować te dzieci, tego typu narrację. I ona jako dwudziestolatka założyła organizację w Ugandzie, która najpierw zajmowała się dożywianiem rodzin i dzieci, ale później zaczęła też usługi medyczne dostarczać. Może nie ma do tego żadnego wykwalfikowania. Bardzo dużo tam było różnych nadużyć. To się skończyło w sądzie Ugandy i z kim taka organizacja noise save? Którą zachęcamy, żeby śledzić na mediach społecznościowych, która jest organizacją z Ugandy w ogóle, nagłośniły tą sprawę międzynarodowo. I to też się skończyło bardzo głośnymi kwestiami w mediach. Nawet teraz dokumentem HBO.

Łukasz

Savior Complex. Polecamy, chociaż jeszcze nie oglądaliśmy.

Joanna

Polecamy w ciemno.

Łukasz

Fajny tytuł, bo de facto jest właśnie oparty też o tą historię.

Joanna

Między innymi właśnie opowiada o tym, jak ona doprowadziła, w sądzie nie była odnotowana ta liczba, ale miała doprowadzić do śmierci 105 dzieci, bo nie miała żadnego wykwalfikowania robiła takie rzeczy jak transfuzja krwi, zakładała cewnik i dożylnie. Robiła bardzo różne zabiegi medyczne. Osoby, które z nią pracowały, wolontariuszki z tej organizacji mówiły, że ona często nosiła stetoskop na szyi i była świadoma, że społeczność przez to odbierają jako białą lekarkę, że ona świadomie kreowała ten wizerunek białej lekarki. I pewnie niektóre osoby pojawiłby się taki głos, że no dobra, ale skoro tam nie było pomocy, no to może lepiej, że ona pomagała, niż nikt by nie miał pomagać. Cały trik polega na tym, że tam były bardziej wykwalfikowane miejsca, w których te dzieci mogły uzyskać pomoc. Tylko często rodzice szli do niej dlatego właśnie, że mieli poczucie, że ta biała lekarka pewnie wie lepiej i lepiej im pomoże. Sam ten kolor skóry powodował, że po prostu ufali jej i szli do jej kliniki, a ona ich okłamywała, jakby dając wrażenia chociażby tym, jak się ubierała z tym stetoskopem, że jest osobą,

która wie co robi, a nie wiedziała. No i doprowadziła do śmierci wielu dzieci. Dwie z matek tych dzieci poznały ją do sądu. Sprawa w sądzie ugandyjskim zakończyła się ugodą i ona zapłaciła tym matkom. To raczej nie miała silnych argumentów. No ale co jest ciekawe, to że doszło do tak skrajnej sytuacji, że tak wiele dzieci zmarło i dopiero ugandyjska organizacja, która miała bardzo duże zasięgi, która ma bardzo duże zasięgi na Instagramie, zaczęła z tego robić jakiś temat. To jest taki jeden przykład, który wiemy, który tak się zakończył, że w ogóle jest jakaś jednoznacznie potępiająca narracja, jednoznacznie są jakieś osoby, które bronią, ale jednak jest jednoznaczne w naszej bańce krytykujące ją narrację, że powstały te dokumenty. Ale nie chcę nawet wyobrażać, ile jest takich historii, które nie zostały nagłośnione przez nikogo i które przeszły bez echa, gdzie np. osoby dzieci zmarły przez to, że osoby bez żadnych kwalifikacji, bez żadnego przygotowania to robiły. Jeszcze tutaj jest ten aspekt tego, że z jednej strony często przy wolonturystyce podaje się ten argument, że szkodliwe jest to jechali na 2 tygodnie, na 2 miesiące, że ten czas jest też kluczowy, no ale to też nie jest jakaś złota różdżka, bo ona tam była bardzo długo i zdążyła bardzo dużo złego zrobić. Nie? Więc to też jest takie paradoks, że to nie ma takiej, że tak powiem ok, jak długi ton to spoko, jak krótki to jest spoko, że przede wszystkim kluczowe jest to, co ta osoba robi i czy w ogóle ma kompetencje do tego, żeby to robić i czy są na miejscu osoby, co mogłoby to robić lepiej? Dlaczego ona miałaby mieć do tego lepsze predyspozycje?

Łukasz

No właśnie, Mimo że rozmawiamy o wolontariacie medycznym, to już padła kwestia m.in. dzieci. Więc myślę, że to dobra furtka do tego, żeby przejść do kolejnego rodzaju wolontariatu. Tego chyba, który stał się w pewnym momencie najbardziej medialny, też w kontekście krytycznym, czyli wolontariatu w sierocińcach. Powracamy tym samym do naszej rozmowy z Alicją. Tym najbardziej znanym. W moim odczuciu najwięcej słyszałem o tych kejsach wolonturystycznych związanych z sierocińcami, mamy jakieś wyobrażenie o tych świetlicach, szczególnie na kontynencie azjatyckim. I chciałbym Cię zapytać o ten wątek czy jak bardzo faktycznie ta wolonturystyka czy wolontariaty w ogóle w sierocińcach były tym dominującym elementem tego sektora? I przede wszystkim jakie konsekwencje mają/miały dla tych społeczności, w których się one odbywały?

Alicja

Wolontariaty w sierocińcach faktycznie były bardzo silną odnogą wolonturystyki i też najbardziej nagłośnione medialnie. Jeżeli chodzi o takie najbardziej popularne obszary wolonturystyki to były wolontariaty w sierocińcach, nauczanie języka angielskiego i wolontariaty medyczne. Te pierwsze dwa obszary często się mieszały, że to było nauczanie języka angielskiego w domach dziecka. I to był był - używam umyślnie czasu przeszłego - obszar najbardziej kontrowersyjny, który odbił się największym echem. Kilka różnych czynników się na to złożyło. Pierwszą myślę, jest to, że wielu wolontariuszy decydując się na wyjazd na wolontariat zagraniczny decyduje się na działania - I to często jest nie do końca może uświadomiona motywacja - ale na działania, które są przyjemne, które są nowe, które są ciekawe, w których będą się realizować, które będą na swój sposób wdzięczne. Stąd też działania z dziećmi to jest jedno z takich dla wielu bezpieczne i przyjemne może wyjście? Nie chciałabym tutaj

też generalizować, dlaczego ludzie się decydują na taki wolontariat. No ale stąd też wnioskuje było duże zainteresowanie wolontariatem z dziećmi. No i też myślę, że dzieci w domach dziecka i sierocińcach poruszają w nas wszystkich pewną strunę i wielu wolontariuszy decydowało się na wolontariat w domach dziecka, nie będąc do końca świadomymi tła, jakie za nim się kryje. Wolontariaty zagraniczne/wolonturystyka zaczęły się bardzo intensywnie rozwijać w latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych. I to też było jednocześnie bardzo sprzężone z rozwojem turystyki, szczególnie w krajach Azji, ale też w wielu krajach Afryki. I też jednym z takich najtragiczniejszych skutków tego było sprzężenie tych zjawisk, że było bardzo duże zainteresowanie wolontariatem w sierocińcach, przy jednoczesnym boomie turystycznym, które powodowało, że skoro był popyt, to trzeba było też odpowiednio dostosować podaż. A na co to się przekładało? Przekładało się to na to, że liczba sierocińców wzrastała, mimo tego, że liczba sierot w danym kraju spadała. A zatem jak wytwarzać nowe sierocińce? No niestety, dzieci były rekrutowane w obszarach zmagających się z większą ubóstwem czy trudnościami ekonomicznymi. Byli rekruterzy, którzy chodzili po różnych wioskach i zachęcali wręcz rodzinę do oddawania swoich dzieci do domów dziecka, bardziej prezentując jako rodzaj szkoły z internatem. Niemniej jednak rodziny czasami skuszony tym, że dziecko może mieć lepsze życie i edukację w takich placówkach, zdecydowało się na wysłanie dzieci do takich placówek.

Alicja

To, czego wiele z tych rodzin nie miało świadomości, to że ta placówka będzie nazwana sierocińcem, że dziecko będzie przedstawiane jako sierota i że niestety w bardzo wielu przypadkach miało to znamiona handlu dziećmi. I wiele z tych dzieci bezpowrotnie utraciło kontakt ze swoimi rodzinami, bo te placówki były zakładane nielegalnie. I w momencie, kiedy władze zaczynały się interesować daną placówką, ona była po prostu przenoszona w inne miejsce. Tak że też ci rodzice nie byli w stanie często nadążyć za tym, gdzie te dzieci są. To był proceder, który występował w wielu krajach równocześnie. Występował w Nepalu, występował w Ugandzie, występował w Kambodży. Takie bardzo znane statystyki dotyczą właśnie Kambodży i Nepalu. W Kambodży na przestrzeni 5 lat, między rokiem 2005-2010 liczba sierocińców wzrosła o 75%, a większość z nich była nie przypadkiem ulokowana w najbardziej popularnym obszarze wśród turystów, czyli w okolicy Siem Reap, gdzie znajduje się kompleks świątynny, gdzie między innymi jest świątynia Angkor Wat. Z kolei zaś jeżeli chodzi o Nepal, to szacuje się, że w Nepalu jest około pięciuset różnych sierocińców, z czego większość znajduje się w samym Katmandu, czyli mamy około kilkaset różnych sierocińców w jednym mieście, które jest jednocześnie tygłem turystycznym. I znów to są nieprzypadkowe działania.

Łukasz

Dopowiadając jeszcze do wypowiedzi Alicji między innymi sierocińce stały się obiektem zainteresowania mediów z uwagi na raport UNICEF-u chyba z 2011 roku. Oczywiście jest on z przeszłości, ale tak żeby zobrazować Wam te liczby, że w przeciągu 5 lat liczba tych sierocińców skoczyła ze 153 do 269. Mimo spadku ilości samych sierot i z 12 tysięcy dzieci mieszkających w owych ośrodkach jedynie 28% było faktycznie sierotami. Natomiast w przypadku Indonezji to było tylko 10%.

No ale to jest oczywiście wyzwanie szczególnie skojarzone wydaje mi się tak publicznie, medialnie, z kontynentem azjatyckim, chociaż też oczywiście na kontynencie afrykańskim występuje.

Joanna

Ameryka Południowa też.

Łukasz

Tak?

Joanna

Dużo tam wolontariatu takiego jest.

Łukasz

To możliwe? Może jakoś do mnie docierały...

Joanna

Znam osobiście osoby, które były w Ameryce Południowej.

Łukasz

To dobrze to wygrałaś. Dlatego o tym mówię, żeby też pokazać, że na innych kontynentach też ta sprawa była adresowana i była adresowana nawet przez władze krajów.

Joanna

Uwaga! Teraz następuje rzadki moment, kiedy będziemy mówić coś optymistycznego.

Łukasz

I będzie to mówiła Asia.

Joanna

Może się coś stać dobrego i może być jakaś zmiana w dobrym kierunku. I tutaj przykładem jest Australia i australijski senat. Dlatego że w 2016 roku jedna z senatorów Linda Reynolds przemawiała w australijskim Senacie i ona była wtedy właśnie po takiej podróży z organizacją Save the Children i była w Kambodży i w Kambodży podczas tej podróży spytała lokalne osoby, co Australia mogłaby zrobić, aby w jakiś sposób wspomóc Kambodżę, żeby też jakieś różne sytuacje naprawić. No i osoby w Kambodży

powiedziały jej wprost: przestań przysyłać nam wolonturystów w tym turystyce do sierocińców. Ona przemówiła do Senatu i wtedy Australia i australijski senat rzeczywiście stał się liderem w mówieniu o tym w zmianach politycznych. W samej Australii były kampanie wprost targetujące ten temat. Były też rezolucje prawne, które nazywały rzeczy po imieniu. Potem też Australia w ONZ miała inicjatywy na temat handlu dziećmi i związaną z tym sierocą turystyką. Potem też inne kraje zaczęły brać przykład. Holandia zaczęła się inspirować Australią i tego typu rzeczy w swojej debacie publicznej. To są bardzo świeże kwestie w ogóle, bo ta kampania, która była w Australii, to jest 2018, ONZ, temat 2019 Holandia to są ostatnie lata.

Joanna

Temat się rozkręca, więc dużo jeszcze musi się wydarzyć oczywiście, ale jest to jakaś taka jaskółka nadziei, że w ogóle ta narracja się zmienia, ale też w ogóle to pokazuje moim zdaniem bardzo dobrze, że te rzeczy to nie są tylko odpowiedzialność jednostek, które oczywiście chcielibyśmy, żeby były tak świadome i nie jeździły na takie rzeczy, ale że to też są często decyzje polityczne, systemowe, że też można na nie wpływać na jakimś takim poziomie czy rządowym, czy międzynarodowym, jakieś jednej rzeczy to są rozwiązania prawne, ale też kampanijne, że po prostu nagłaśniać to, jak to wygląda naprawdę. No i wydaje mi się, że - ponownie pewnie jest to bańka, ale jednak sierocińca i wolontariatu to już jest trochę bardziej świadome, że to nie jest ok. Są jeszcze i jeszcze bardzo dużo innych rodzajów wolonturystyki, która nie ma takiej złej prasy, ale tutaj to jednak jakby się Googlowało, no to pewnie ciężko nie trafić na jakieś krytyczne głosy.

Łukasz

No dobrze, to zatrzymajmy jednak mimo wszystko ten pozytywny aspekt i wróćmy do naszej rozmowy z Alicją. Bo właśnie kolejny wątek, który tam poruszyliśmy, to jest ten wątek czy coś się zmieniło? I jako osoba, która zajmuje się tym, obserwuje mnóstwo relacji, czyta i obserwuje działania organizacji, ma na pewno swoje spostrzeżenia. Posłuchajmy ich.

Alicja

Wolonturystyka jest obszarem, który się bardzo zmienia na przestrzeni ostatnich lat. Myślę, że nie mamy nawet obecnie szansy do końca na bieżąco tego monitorować, bo nie mamy też aż tylu danych, w szczególności po Pandemii. Natomiast co wiemy? Wiemy, że od 2012 roku zaczęło się bardzo silne zainteresowanie mediów, w szczególności w krajach Globalnej Północy. Mówimy tutaj o Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii, czyli krajach, które najczęściej wolontariuszy wysyłały. I to zainteresowanie wynikało z opublikowanego badania UNICEF, który wspominał o tym, jakie są proporcje sierot w sierocińcach, a jakie dzieci, które mają przynajmniej jednego żyjącego rodzica. A są to proporcje 80% dzieci mających przynajmniej jednego rodzica do 20%, które takich rodziców nie mają. I ta nagonka medialna bardzo silnie, mocno nakierowana w stronę operatorów, tych największych, którzy wysyłali po kilka tysięcy wolontariuszy rocznie w różne miejsca, sprawiła, że w

końcu po kilku latach, bo w 2017 roku, oni zaczęli się uginać i rezygnować z wolontariatu w sierocińcach. To jest moja subiektywna opinia, ale mam pewnego rodzaju wątpliwość.

Alicja

Mimo twardych danych mówiących o tym, że wolontariaty w sierocińcach są szkodliwe dla dzieci, że są związane z handlem dziećmi, wyzyskiem, że dzieci tracą kontakt z rodzinami, operatorzy nie byli w stanie przez kilka lat zrezygnować z jednego z najbardziej intratnych źródeł dochodu. Jednak opinia publiczna w krajach takich jak Wielka Brytania, Stany, Australia zaczynają mieć coraz większe poczucie, że coś z tymi wolontariatem jest nie tak. I przypuszczam, że sprzedaż takich wyjazdów mogła zacząć spadać. Stąd tutaj bym bardziej wiązała to, że te firmy zaczęły rezygnować z organizacji wolontariatu w sierocińcach, bo to zainteresowanie mediów zaczęło się w 2012 roku, a ruchy rezygnacji zaczęły się w 2017, więc musiało minąć kilka lat, żeby te firmy uderzyły się w pierś, żeby przejść na bardziej etyczną stronę. Dla mnie było bardzo interesujące obserwować na bieżąco ten proces, bo jednocześnie widziałam, że w ich narracji na stronach internetowych nie zmieniło się w danym okresie nic poza tym, że słowo sierociniec było zastąpione domem opieki dziennej, a cała reszta pozostawała bez zmian. Też wiem, że w niektórych krajach sierocińce przyjmują też dzieci na pobyt dzienny. Tak że dzieci przychodzą do szkoły na kilka lekcji i później są odbierane przez rodziców, więc ci sami wolontariusze dalej mogą przyjeżdżać tej samej placówki. Tylko ona ma po prostu inny szyld. I dalej tam będą dzieci, które nocują i mieszkają. I dalej ta placówka ma znamiona sierocińca i dalej ci wolontariusze tam będą, tylko po prostu to miejsce już ma inną nazwę. Jednocześnie w wielu krajach Globalnego Południa czy w Kambodży, czy w Ugandzie, czy w Kenii zaczęło się pojawiać coraz więcej ruchów ze strony rządów na rzecz reintegracji dzieci z rodzinami na rzecz ograniczania powstawania nowych placówek. Uganda zabroniła powstawaniu nowym sierocińcom. Tam też zaczęła dużo bardziej rygorystycznie sprawdzać sierocińce, też wytapując te nielegalne placówki. Także było też tutaj dużo działań ze strony państw Globalnego Południa, żeby ograniczyć ten problem. No ale też później przyszła pandemia, która w ogóle zatrzymała całą wolonturystykę jako taką, co miało szereg konsekwencji, które myślę, że my dopiero z czasem mogli ocenić, bo na chwilę obecną nie mamy wystarczająco dużo danych na ten temat. To, co wiemy, to że wolontariusze przestali w ogóle wyjeżdżać na ponad rok czy dwa lata do krajów Globalnego Południa. Co wpłynęło na to, że wiele z tych placówek zostało zamkniętych, bo przestały być intratnym biznesem dla prowadzących te placówki, dla prowadzących te sierocińce. Z drugiej zaś strony Covid przyniósł śmierć wielu rodziców. Szacuje się, że 10 mln dzieci na świecie zostało sierotami z powodu Covidu. W tym oczywiście też dzieci z krajów Globalnego Południa. To wpłynęło na to, że wiele z tych procesów, np. w Kambodży, gdzie rząd działał na rzecz zamykania sierocińców, de facto się odwróciło, bo nagle te dzieci zaczęły z powrotem do tych sierocińców napływać, bo już po prostu nie miały swoich opiekunów. Tak że to są procesy, które znowu będą musiały się odbić. Mam nadzieję, że bez udziału zagranicznych wolontariuszy.

Łukasz

Zadam teraz takie naiwne pytanie, ale potrzebuję też takich bardzo konkretnych odpowiedzi dlaczego akurat ten wolontariat z dziećmi jest zły? Jak to uzasadnić? Jak to wytłumaczyć?

Alicja

Wolontariat z dziećmi może im przynieść dużo więcej szkody niż korzyści. W szczególności, jeżeli jest to wolontariat odbywający się w sierocińcach. Dlatego, że biorąc pod uwagę, że w dużej mierze to mogą być dzieci, które stały się ofiarami handlu dziećmi, zostały - tutaj użyję dużego przeskoaku myślowego, ale odnosząc się do wcześniejszych słów - trafiły do tego sierocińca między innymi po to, żebym ja mogła tu przyjechać. Są pozbawione stałej opieki rodzicielskiej, co bardzo niekorzystnie wpływa na ich rozwój psychiczny i emocjonalne, co powoduje u nich później szereg zaburzeń przywiązania. Dlatego, że w najbardziej kluczowym okresie swojego życia są wychowywane bez bliskiego opiekuna, bardzo często nie są dobrze traktowane w tych sierocińcach. A co więcej, te zaburzenia przywiązania są bardzo często zupełnie nieświadomie generowane przez samych wolontariuszy, którzy przyjeżdżają i kierując się odruchem serca przytulają te dzieci spędzają dużo czasu, okazują im czułość. Te dzieci zaczynają się do nich przywiązywać, po czym po chwili, po tygodniu, dwóch, po miesiącu ten wolontariusz wyjeżdża. Na jego miejsce przyjeżdża kolejny wolontariusz, który znów okazuje tym dzieciom czułość uwagę. Dzieci znowu zaczynają się przywiązywać i ten wolontariusz wyjeżdża. Te dzieci żyją w takim ciągłym cyklu, w którym ta osoba, która przyjeżdża i okazuje im uczucie, znika z ich życia i one nie są w stanie w takim trybie funkcjonować w zdrowy sposób. Co zaś się tyczy samego prowadzenia zajęć z języka angielskiego, bo takie wolontariaty też mają miejsce np. w szkołach. Problemem jest to, że wolontariusze zastępują nauczycieli i dochodzi do sytuacji, które znam bezpośrednio z własnego doświadczenia, w których lokalni nauczyciele języka angielskiego są zwalniani ze szkół dlatego, że przyjechał zagraniczny wolontariusz, który tę samą pracę wykona za darmo. Niemniej jednak znów on przyjedzie na tydzień, miesiąc pouczy head of the Resident House i zaraz wyjedzie. Przyjedzie kolejny wolontariusz i też on, mimo najlepszych chęci nie, on się wdroży. Zobaczysz, na jakim jesteśmy etapie z grupą, no to on wyjedzie. Więc dzieci nie są w stanie realizować podstawy programowej tak, żeby móc realnie posuwać się z tą edukacją. Do tego też może taki wolontariat przyczynić się do tego, że lokalni specjaliści, którzy mogą być autorytetami dla tych dzieci przez rok, dwa, trzy czy przez cały okres szkolny, tracą pracę. I wtedy znów wraca pytanie na ile ten wolontariat pomaga, a na ile szkodzi.

Łukasz

Znaleźliśmy sporo już zarzutów wobec wolonturystyki, tak w skrócie mówiąc. Na pewno grozi to zastępowanie lokalnych specjalistów, czy to tych medycznych, czy nauczycieli, nauczycielek. Na pewno wyzwaniem jest brak ciągłości na przykład w nauczaniu, ale też w kontekście sierocińców. Jest to kwestia przywiązania do osób i ciągłej zmiany. Na pewno mamy tutaj do czynienia jeszcze jakby duży znak zapytania wokół kwalifikacji, wokół robienia wrażenia bycia specjalistą w danych tematach. No ale jest jeszcze wątek, który chyba nie wybrzmiał do tej pory, a myślę, że szczególnie w tym kontekście wolontariatu zagranicznego, który odbywa się w innych kontekstach kulturowych, jest on też niezwykle ważny. Więc posłuchajmy teraz o tym, jaka jest dynamika de facto między

wolontariuszami a tym kontekstem kulturowym, w którym oni się pojawiają i czy ich sama obecność może wpływać na ten kontekst kulturowy i gdzie tutaj są pewne spięcia?

Alicja

Na przestrzeni lat obserwowałam wiele projektów, przeczytałam bardzo wiele relacji wolontariuszy, bądź też ich spotykałam, z których wypowiedzi miałam głębokie poczucie, że oni ani przed, ani w trakcie, ani po powrocie z wyjazdu nie poznali odpowiednio dogłębnie kontekstu kulturowego, w jaki jadą. Wiele z ich działań było prowadzonych w sposób, bym powiedziała, że ocenia, ale bezrefleksyjnie, co było wynikiem nie tyle kwestii indywidualnych samych wolontariuszy, co projektów, do których zostali przypisani i braku odpowiednich szkoleń. Bo bardzo często wolontariusze udający się na takie projekty nie mają szkoleń, które ich przygotowują do pracy z daną społecznością. Też zdumiewa mnie niejednokrotnie to, jakie osoby do jakich projektów są przypisywane. Mówię tutaj np. o osobach nastoletnich, które zajmują się w ramach wolontariatu zagranicznego udzielaniem mikro kredytów. Odwracając tą sytuację to warto postawić się w sytuacji osoby, która przychodzi o taki kredyt się starać, jest w trudnej sytuacji ekonomicznej, a po drugiej stronie biurka spotyka białego szesnastolatka, który być może nawet nie ma własnego konta bankowego i jedyne pieniądze jakie w życiu operował, to kieszonkowe. Czy taka osoba jest odpowiednią osobą do podejmowania decyzji o tym, czy taki kredyt zostanie przyznany?

Alicja

Nie. Drugim aspektem jest też to, gdy tak młode osoby są trafiają do lokalnych społeczności, które mogą funkcjonować w oparciu o bardzo tradycyjne wartości. Czy też jest silna rola starszyny i zajmują się edukacją np. związaną z seksualnością, HIV, AIDS. To też oni są w kontekście, w którym sama ich osoba może sprawić, że ten materiał nie dotrze do lokalnej społeczności w taki sposób, w jaki by chcieli, ale też taki brak przygotowania obserwuję też na takim dużo bardziej miękkim polu, gdzie np. wolontariusze czują się w pozycji do udzielania rad życiowych, czasami młodzieży. I tu często się pojawia takie sky is the limit. Możesz robić co chcesz. A no i kiedy przyjeżdża wolontariusz z kraju, który jest oparty w dużej mierze na indywidualnym poszukiwaniu szczęścia i spełnienia w życiu, uprzywilejowanej pozycji, że w ogóle można te wybory podejmować, kierując się jedynie własnym szczęściem, marzeniami, pragnieniami. I mówienie tego nastoletnim mieszkańcom krajów, w których dana dziewczyna może nie mieć w ogóle takiego wachlarza możliwości, opcji wyborów, podburzanie jej przeciwko własnej rodzinie na zasadzie niech ci mama nie mówi kim masz być. Jeżeli marzysz, żeby być fryzjerką, to rób co chcesz, Nie słuchaj rodziców. Takie działania też na pewno nie przynoszą korzyści.

Łukasz

Dużo mówiliśmy o nieprawidłowościach tego rodzaju, ale to nie jest tak, że wolontariat zagraniczny jest totalnie nowym wytworem. Pewnie istnieją jakieś systemy informacji zwrotnych do tych organizacji. Być może te nadużycia są zgłaszane, albo wszystkie te projekty ewoluowane pod kątem

tego, jaki jest efekt dla społeczności. Jak rozumiem, klient czy klientka jest zadowolony. No ale to jest tylko jeden z aspektów tego procesu i pytanie tylko, czy on powinien być tylko zadowolony, czy może powinien być np. zaproszony do jakiejś refleksji krytycznej? Czy tego typu rzeczy się dzieją i ten system się w jakiś sposób przez to naprawia, czy nie jest to w ogóle uwzględnione w tych procesach zazwyczaj?

Alicja

Z moich obserwacji ten proces w ogóle nie jest uwzględniany i nie był uwzględniany. Często same szkolenia dla wolontariuszy, jeżeli w ogóle są, to dotyczą tego, kiedy wyjeżdżają, gdzie można pojechać na plażę, gdzie jest obszar malaryczny i trzeba bardziej uważać na komary. Są bardziej takie informacje praktyczne dla turystów niż jakiegokolwiek niuansów kulturowych dotyczących zachowań względem lokalnej społeczności, jakiegoś godnościowego podejścia. A tu już nawet nie wspomnę o kwestii osadzenia wolontariusza w roli, w której jest na zasadzie jesteś tylko wolontariuszem, a nie tutaj główną osobą do prowadzenia działalności danej instytucji czy organizacji. Zatem na samych szkoleniach czy takich spotkaniach wyjazdowych czy już zaraz na miejscu tego wątku nie ma. Jedynie wolontariusze są zapewniani o tym, że wszystko jest świetnie zorganizowane i organizacja jest sprawdzona i że mogą się czuć bezpiecznie. I oni też wtedy, kiedy udają się do tych różnych organizacji goszczących, nawet jeżeli obserwują pewnego rodzaju niepokojące sytuacje czy sygnały, to często jest to zagłuszane myślą "a widać tak tu jest" i ten problem jest zamiatane pod dywan. Oczywiście z 1500 innych bodźców, które na niego działają, wpływających na jego zadowolenie i stąd też ten feedback później nawet nie jest oczekiwany, nie zgłaszany, wolontariusze nie są proszeni. Natomiast bywały już sytuacje, w szczególności w przypadku tych dużych organizacji, tych dużych operatorów wolonturystyki, to były śledztwa dziennikarskie, które to ujawniły, że byli wolontariusze, którzy zgłaszali duże nieprawidłowości, a mimo to operator dalej wysyłał kolejnych wolontariuszy w to samo miejsce. Także nawet jeżeli ten feedback się pojawiał, to niekoniecznie to wpływało na dalsze refleksje. A co do ewaluacji projektów uśmiechnęłam się to pytanie. Miałam okazję czytać raporty z ewaluacji rocznej różnego rodzaju operatorów i często te raporty, ewaluacje się kończą na tym, że zostało przeprowadzonych tyle i tyle lekcji angielskiego w tyłu i tyłu krajach. Kropka. I to nam nie mówi nic. To nam nie mówi nic o tym, czy te dzieci się nauczyły czegośkolwiek. Czy te dzieci zaczęły od poziomu A1, a teraz są na poziomie B1. My wiemy tylko, że zostały przeprowadzone lekcje i nawet jeżeli ta liczba wydaje się robić wrażenie, to nic nam to nie mówi o tym, czy te dzieci się czegośkolwiek nauczyły.

Joanna

Wiara w to, że jakieś zgłaszanie nadużyć i raporty i jakieś takie wewnętrzne mechanizmy zmieniają coś w tym systemie, to też jest trochę takie kosmetyczne zmiany. No bo prawda jest taka, że całe to zjawisko jest bardzo problematyczne i zmiana powinna się zacząć na jakiś takim bardzo fundamentalnym poziomie tych relacji globalnych i tego, kto gdzie jeździ, w jakim celu i jakie ma paszporty, prawa pozycje itd. Dlatego to jest trudne, kiedy mówi się o wolonturystyce, o wolontariacie zagranicznym i stara się oczywiście nie wylewać dziecka z kąpielą, tylko dawać jakieś takie szarości, że

to może nie wszystkie, trzeba zwrócić uwagę na to i tamto, no bo to jest żywy organizm, który zmienia się razem z tą świadomością i przybiera inne formy. Ale tak naprawdę pod tym wszystkim kryje się wciąż to samo. I o tym trochę jest nasze ostatnie wejście gościnne, czyli o tych narracjach i czy one się zmieniają w wolonturystyki i czy one coś tak naprawdę zmieniają w samej esencji tego zjawiska? Posłuchajmy po raz ostatni wypowiedzi gościnnej.

Alicja

Dla mnie bardzo interesującym aspektem na przestrzeni tych parunastu lat jest to, jak ta narracja się zmienia. Paręnaście lat temu czy 10-11 lat temu czytaliśmy na stronach z ofertami wolontariatu zagranicznych czy też wolonturystyki słowa takie jak każda para rąk się przyda. Nie musisz mieć żadnego doświadczenia. Rząd Etiopii nie radzi sobie z lokalnymi problemami, więc Twoja pomoc będzie mu potrzebna. Z czasem, właśnie przez nacisk mediów, opinii publicznej ta narracja zaczęła się stopniowo zmieniać. Teraz na stronach tych samych organizacji, czy też nowo powstających dużo więcej znajdziemy informacji o tym, że to są zrównoważone projekty oparte na potrzebach lokalnych społeczności. Dla mnie takim ciekawym przykładem była organizacja, która miała na swojej stronie informację o tym, że wysyła wolontariuszy z Polski, aby promować wartości białego człowieka, a po jakimś czasie zmieniła tę narrację na stronie, już pisząc o zrównoważonych projektach dostosowanych do potrzeb lokalnych z udziałem i że projekty są prowadzone przez lokalną społeczność itd. I to jest coś, co wzbudza pewnego rodzaju moją wątpliwość na ile to jest tylko reklama, na ile to są tylko puste słowa, a na ile to jest realna zmiana.

Alicja

Bo obserwując wymogi stawiane wolontariuszom, ja nie widzę zmiany. Ja widzę, że to jest de facto to samo. W ciągu ostatnich parunastu lat z bardzo niewielkimi zmianami. Natomiast sposób w cudzysłowie sprzedaży tego wolontariatu się bardzo zmienił i uwrażliwił. I jest taki, jakim byśmy chcieli go słyszeć. Dużo też obserwuję powoływania się na 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju. I myślę, że jest to bardzo sprytny zabieg, bo mam takie odczucie, że może osoba, która nie miała styczności z projektami, działaniami i edukacją globalną, gdzieś zobaczy, że tutaj ktoś działa zgodnie z 17 Celami Zrównoważonego Rozwoju. OK. No to to jest dla mnie. A jednocześnie jest to, nie wiem, dwutygodniowy projekt, w którym się udaje nauczyciela języka angielskiego. Czy w dwa tygodnie nie mamy szansy nawet zrozumieć tego gdzie jesteśmy, zrozumieć kontekstu nie tylko kraju, ale nawet tej szkoły i tych dzieci, które funkcjonują. A już tym bardziej czegokolwiek realnego nauczyć szczególności zastępując nauczyciela, a nie będąc jego asystentem. Także ta narracja, myślę, jest w dużej mierze pułapką, bo często narracja, która wydaje się bardzo etyczna, skrywa wciąż dalej takie nieetyczne procedury i podejście.

Alicja

Zapytałeś, co powinno pobudzać do zadawania pytań. Uważam, że to jest bardzo dobre pytanie, dlatego że to, co nas powinno pobudzać do zadawania pytań, to może nawet niekoniecznie to, co my

czytamy, tylko co my mamy w sobie, jakie mamy kompetencje, co my możemy zaoferować? Na jak długo? Czy my naprawdę jesteśmy w stanie tę wiedzę przekazać w takim krótkim czasie? Czy czym się kierujemy, wybierając się, chcąc się wybrać na taką. Odruch serca to jest przepiękna rzecz, ale jednocześnie niewystarczająca. Myślę, że odruch serca jest jak najbardziej wystarczający do niesienia pomocy, ale niesienie pomocy nie jest łatwe. Trzeba znaleźć właściwy sposób, żeby to robić i wolontariat w większości przypadków nie jest na to sposobem.

Joanna

Dużo różnych wątków poruszyliśmy, ale nie nazwaliśmy tak naprawdę esencji problemu, czyli tego, że to wszystko się opiera o jakąś taką kolonialną, rasistowską...

Łukasz

Już mówiłem, już mówiłem o kolonializmie.

Joanna

Ale może za mało, za mało, za mało o narracji kolonializmu. Ale tak, cały ten pomysł turystyki w sednie jakby tak się dokopać w ogóle dlaczego to wszystko się dzieje i dlaczego te osoby z tych krajów mają takie poczucie, że mogą jechać co robić? To jest to poczucie wyższości białego człowieka, że ja jako nawet dwudziestolatka z Europy na pewno lepiej jestem w stanie pomagać dzieciom czy uczyć dzieci w jakimś kraju, w którym nic nie wiem, nie mam przygotowania do tego tylko dlatego, że jestem z tej części świata. I to jest dużo tych wszystkich tematów, o których mówimy cały czas, o tych strukturalnych kwestiach, też takich narracyjnych, tego nieświadomionego rasizmu, nieświadomionej jakiejś takiej kolonialnej wyższości, tego białego zbawcy. Dużo jest tu tych uwikłanych zjawisk, dlatego rozwiązania nie są w jakichś w kosmetycznych zmianach programu, tylko rozwiązania są w ogóle w zmianie narracji, którą opowiadamy o świecie i w zmianie naszego stosunku do Globalnego Południa, do tego, jak postrzegamy siebie jako białą Globalną Północ. I tu jest pies pogrzebany.

Łukasz

No zatem dochodzimy do tego, że musimy zmienić swoje myślenie, swoje narracje, swoje wyobrażenia o różnych miejscach i naszej roli w świecie. Wracając jeszcze do tego, co Alicja powiedziała, to dla mnie to jest też bardzo ważny wątek. Nie chodzi tutaj o zamianę słów, nie chodzi o to, żeby ładnie opakować ten wolontariat. Dlatego jeżeli jakimś cudem po tym odcinku zdecydujecie się szukać wolontariatu, różnych projektów, to zadajecie sobie wiele, wiele pytań i drażcie nie tylko sobie pytań, ale też organizacji, którą potencjalnie znajdziecie. Naprawdę warto bardzo dobrze wiedzieć, co kryje się za pracą w lokalnych społecznościach, co kryje się za zrównoważonym rozwojem, do którego się przyczynicie, bo to niestety jest też narracyjnie zagarnięte przez marketing de facto wolontariatu zagranicznego. I jeszcze na koniec zwrócę Waszą uwagę też na nie tylko na słowa, ale też obrazy, które przedstawiają sytuację wolontariatu, bo pewnie spotkałeś i spotkaliście się z nimi. To są m.in. takie

kejsy, o których opowiadaliśmy w odcinku o celebrytach ratujących świat, ale to są też różne reklamowe i social mediowe wyobrażenia o tym właśnie, jak biały człowiek pomaga dzieciom w Afryce mitycznej albo jak właśnie to, o czym Asia mówiła, zbawia świat.

Łukasz

Więc krytyczna refleksja nad narracjami zarówno tymi słownymi, jak i wizualnymi to nas ocali. Tymczasem będziemy kończyć, bo w ten zimowy czas temat wolonturystyki się na ten moment wyczerpał dla nas. Życzymy Wam wielu krytycznych refleksji na temat tego zjawiska i zapraszamy do słuchania nas w kolejnych odcinkach.

Joanna

A gdybyście się za fascynowali tym zjawiskiem i chcieli go zgłębiać dalej, to najlepszym źródłem informacji w Polsce jest Fundacja Go And Act, w której pracuje nasza gościnnie, która się podzieliła swoją ekspertyzą i która to fundacja też wydała taką broszurkę pod tytułem "Zanim pomożesz o etycznym wolontariacie zagranicznym", która jest...

Łukasz

To podlinkujemy w opisie naszego odcinka, też.

Joanna

Tak podlinkujemy i odsyłamy, bo to jest porządna dawka wiedzy, dużo ciekawych artykułów i naprawdę w Polsce chyba najbardziej takie kompleksowe źródło wiedzy w tym temacie, więc polecamy i do usłyszenia.

Łukasz

Do usłyszenia.